

Historia pewnego królika

Autor: Katarzyna Łatacz, Iwona Kossowska

27.11.2008.

Zmieniony 03.05.2010.

Historia królika

To JA. Tak wspaniale się czuję, jest cudownie! Obok mnie moja mama, karmi mnie swoim mleczkiem i uczy, jak chronić się przed zimnem, zbyt wysoką temperaturą, co jeść, kto jest moim wrogiem, a kto przyjacielem. Kiedy chcę, to podjadam sobie sianko, kiedy chcę, to piję mleczko mojej mamy - królicy, mniam, mniam, życie jest piękne! Mam 7 tygodni. Mama mówi, że jestem już spora, ale jej obecność jest mi nadal potrzebna. Ciągłe powtarza: „Dbaj o brzuszek”, „Pij mleczko jeszcze przez tydzień”, „Najgorsza choroba dla króliczka to biegunka”. Mama zawsze ma rację. Jak dobrze mieć mądrą mamę. Dzisiaj w królikarni jakieś poruszenie. Przyszedł hodowca i przyglądał się nam. Ciekawe o co mu chodzi? Dorosłe króliki podejrzewają coś niedobrego. Boję się. Jejku, wielkie łapy zbliżają się do mnie, zabierają od mamy. Mamo, nie pozwól im na to. Będę się szarpała, to może mnie puszczać. Łapy mocno trzymają, nie mam siły. Gdzie ja jestem?

Jakaś szyba, cztery szyby. Duszno tu. Tak mi gorąco, nie mam czym oddychać. Duszno...Gdzie moja mama? gdzie rodzeństwo? Nie ma tu nikogo, jestem sama. Boję się. Jak jeszcze raz łapy zbliżą się do mnie, to ugryzę, podrapię i nawet nafuczę, to na pewno się przestraszą i dadzą mi spokój.

Siedzę tu i siedzę, jestem głodna. Jeju, nie ma sianka? To co mam zjeść? Są jakieś dziwne rzeczy, mama mówiła, że to kolby i dropsy, i że tego się nie je, bo brzuszek boli i można umrzeć. Co mam zrobić? Muszę coś zjeść, bo jestem głodna. Pić, pić, pić. Nie ma wody. Mamo, ratuj! Tak mi źle.

Ktoś wszedł. Kto to? Przygląda mi się, coś mówi. O, więcej osób, ale ci ludzie jacyś mali, inni niż hodowca. Gdzie mnie biorą? Jaki przeraźliwy dźwięk, moje uszy! Jaki hałas, dużo małych ludzi wokół mnie, wszyscy na mnie patrzą, pukają w szybę, trzęsą moim akwariem. Co się dzieje?! Podłoga ucieka mi spod łapek, obijam się o ściany. Moja główka, mój brzuszek! Cała jestem poobijana, świat się chyba wali. Umieram ze strachu! Bardzo dużo tych małych ludzi i tak wrzeszczą. Ktoś się śmieje, ktoś wyciąga mnie z akwariem, podrzucają mną jak piłką. Śmiechy wokół... Kręci mi się w głowie, nie wiem, co się ze mną dzieje, nie mam już siły żyć. Mamo, weź mnie stąd, proszę.

Już po wszystkim? Z pewnością zemdlałam, bo nie wiem, co działa się dalej. Szkoda, że przeżyłam. Czuję się strasznie, boli mnie brzuszek, głowa, nie mam ochoty nawet na jedzenie. Posiedzę w kąciaku, może nikt mnie nie zobaczy i będę miała chwilę spokoju. Czy każdy dzień tak ma wyglądać?

Chce mi się pić, zjadłabym sianka, koperku, cykorii, przecież już mogę jeść zieleninę, mam 12 tygodni. Nic tu nie ma... tylko jakieś kawałki kredy, papiery, resztki kanapek z mięsem i mnóstwo much, które idą do zepsutego jedzenia i brudu. Źle się czuję, zaduch, smród, muchy roznoszące choroby... Chudną mi łapki, to przez to, że nie biegam. Ledwo mogę się na nich utrzymać. Ale jak mam biegać, jak nie mam gdzie? Całymi dniami siedzę w tym małym więzieniu i tyję od dropsów i kolb. Na moim pięknym futerku mam niebieskie kreski, wczoraj jakieś dziewczyny wyciągnęły mnie i całą godzinę szarpały, wywracały na plecki. Właśnie wtedy musiały mnie popisać długopisem. Koszmar...Tak bym chciała stąd uciec, ale jak...? Znow ten przeraźliwy dźwięk, który nazywają dzwonkiem, a to nowe miejsce nazywają klasą. Jest tu dużo małych dzieci, które nazywają uczniami. Nie ma tu innych króliczków, ani nieba, ani słońca, ani trawki. Nie wiem, po co mnie tu przyniesiono. Jestem tu już pół roku. Niestety, nie mogę przyzwyczać się do dzwonka, hałas jest tak straszny, że za każdym razem serduszko mi wyskakuje ze strachu, aż boli.

Uczniowie mają się mną opiekować, karmić, dawać wodę do picia i czyścić akwariem, w którym mieszkam. Dzieci zapominają o moich potrzebach, zamiast tego mówią, że się ze mną bawią: biorą na ręce, tarmoszą, podrzucają. Ja tego nie lubię, boję się wysokości, nie chcę być na rękach! Ściskają mnie tak mocno! Ja pragnę biegać, biegać, biegać! Nie mam gdzie, akwariem małe, ledwo mogę się wyciągnąć, a co dopiero kicać. Brak ruchu, łapki mi drętwieją, czuję się bardzo nieszczęśliwa. Jeszcze ten brud... gdzie ja mam robić siusiu? Nie ma miejsca na nic, muszę siusiać pod siebie. Łapki mam brudne i odparzone od moczu, okropnie mnie pieką, bołą. Nie umiem sobie z tym poradzić, a nikt mi nie chce pomóc, to nie są warunki na godne, normalne życie króliczka.

Dzieci zapominają o tym, że ja muszę ciągle jeść. Jak sobie przypomną, to dają mi dropsy, biskopty, ciastka. Są słodkie i smaczne, ale okropnie boli mnie po nich brzusek. Ja chcę sianko, wody, koperku, mięty! Nie chcę takich „smakołyków”, które doprowadzają mnie do powolnej śmierci. Już kilka razy miałam biegunkę, nawet nikt mi nie pomógł. Mama mówiła, że jak jestem chora, to powinnam być wzięta do weterynarza, żeby być grzeczną i stosować się do jego zaleceń. Ale jak byłam chora, nikt mnie nie wzięt do weterynarza, cudem wyszłam z tego żywa. Mało brakowało, a już by mnie nie było na tym świecie. Może byłoby to dla mnie wybawieniem? Ostatnio przyszła do mnie dziewczynka, patrzyła długo, ale nie waliła w szybę. Uśmiechała się łagodnie, jej głos był spokojny, cichy, ciepły. Poczułam się dobrze, prawie tak jak przy mamie. Trzyma w ręku sianko! Jaka musi być wspaniała. Daj mi sianko szybko, daj, daj! Dała. Marzenie. Już ją kocham, dała mi sianko. Zachowałam się jak dzikus, rzuciłam się na sianko i chrupałam, aż całe zjadłam. Mniem. Dała mi świeżą, czystą wodę – to chyba cud, jak dobrze, że mnie znalazła i tak dba o mnie. Czekam na nią codziennie.

Dziś dziewczynka, która dała mi sianko, miała nieprzyjemności. Poprosiła swoje koleżanki, by też przynosiły mi sianko, a nie dropsy. Niestety, nakrzyczały na nią i powiedziały, że jeszcze nie zdechłam, a karmią mnie tak już ponad pół roku. Nawet nie zauważyły, że byłam umierająca. Wczoraj ktoś wrzucił mi jabłko, jak pachnie, pierwszy raz dostałam taki smakołyk. Zaraz je schrupię… ale nie mogę, nie mogę ugryźć, mam malusi pyszczek i nie chwytam nim tak wielkiego, śliskiego jabłka. Chcę jeść, tak pachnie, a ja nie mogę. Mamo, jestem nieszczęśliwa, czemu mnie tak torturują?

Przyszła Moja dziewczynka. Nazywam ją Moja, ale usłyszałam, że ma na imię Basia. Piękne imię, jest taka dobra, kocham ją. Jabłko leży koło mnie już drugi dzień, a ja nie mogę go schrupać, a już mi wszystko jedno, na niczym mi już nie zależy. Basia popatrzyła na mnie i … przekroiła mi owoc. Znowu zachowałam się jak mały głodomór, rzuciłam się na połówkę jabłka i zagłębiłam w nim ząbki. Pycha!

Jeszcze niedawno nie chciało mi się żyć. Odkąd pojawiła się Basia, życie nabrało smaku. Dba o mnie, pamięta o sianku i wodzie, warzywach i owocach, patrzy, czy mam czysto i czy jestem zdrowa. Przeze mnie spotykało ją wiele nieprzyjemności, widziałam, krzyczały na nią koleżanki, wyśmiewały się, dokuczały i jej, i mi. Ale Moja Basia przychodzi do mnie i tak.

Dziś stało się coś dziwnego. Basia jest weselsza, mówi do mnie dużo i czuję, że jest szczęśliwa. Skoro ona jest szczęśliwa, to i ja powinnam. Bierze mnie na ręce, wyjmuje z akwarium, mówi do mnie łagodnie. Nie boję się, przecież to ona mi zawsze pomagała, ratowała z opresji. Wkłada mnie do pudełka, gdzieś wynosi. Trochę się boję, ale jej ufam. Z dala słyszę samochody, szum drzew, czuję powiew wiatru, słońce. Jak dawno nie byłam na świeżym powietrzu, nawet nie pamiętam, kiedy to było.

Basia otworzyła pudełko, wychyliłam główkę i zobaczyłam, że nie wracam do akwarium. Hura! Wszędzie lepiej niż w tym dusznym, ciasnym, oszklonym pudle. Popatrzyłam na dziewczynkę, moją wybawicielkę, zabrała mnie ze szkoły… jestem w jej pokoju. W dali pod oknem stoi inny domek dla mnie, klateczka, a tam…woda, dużo pachnącego sianka, czuję coś jeszcze, to nać pietruszki i koper. Chyba jestem w niebie!

Teraz mieszkam z Moją Basia, jestem jej wdzięczna, że zabrała mnie ze szkoły. Szkoła to nie jest miejsce dla króliczka, hałas, mnóstwo ludzi, ciągły ruch. Zwierzę powinno mieć spokój i godne warunki, w których mogłoby dożyć sędziwego wieku. Ja już mam dobrze, moja przyjaciółka zajmuje się mną tak, że czuję, jak mój brzusek robi się zdrowy, moje łapki nabierają siły do biegania i znów chce mi się żyć. Kocham ją bardzo i jestem jej wdzięczna. Słyszałam jednak, że inne zwierzątka mieszkają w szkołach i przeżywają to, co wcześniej ja. Może będą mieć szczęście i spotkają na swojej drodze taką Basię, która zaopiekuje się nimi? Mi - małemu królaskowi pozostaje życzyć im tego. Ja teraz jestem szczęśliwa. Mamo, czuję się tak, jak bym była z Tobą. Życie stało się piękne.

Artykuł, umieszczony za zgodą autorek pochodzi ze strony: www.kroliki.net/kosztem_zwierzat

Powrót do góry